

Jezus kroczy po wodzie

Jezus nakazuje: Dopłynięcie do brzegu. Piotr jest cały mokry. I uśmiecha się, patrząc na upokorzonego apostoła.

137. JEZUS KROCZY PO WODZIE

Napisane 4 marca 1944. A, 2171-2181

[por. [Mt 14,22-33](#); [Mk 6,45-52](#); [J 6,16-21](#)] Jest już późny wieczór, niemal noc. Ledwie widać ścieżkę prowadzącą na zbocze, z którego można dostrzec - to tu, to tam - drzewa. Wydaje mi się, że to oliwki, lecz z powodu małego światła nie mogę być tego pewna. Są to drzewa o średniej wysokości, o gęstym listowiu i powykęcane, jak zazwyczaj oliwki.

Jezus jest sam. Ma białą szatę i Swój ciemnoniebieski płaszcz. Idzie w górę, pomiędzy drzewami. Postępuje naprzód krokiem długim i spokojnym, bez pośpiechu. Jednak z powodu długości Swego kroku, nie śpiesząc się, pokonuje szybko wielkie odległości. Idzie do naturalnego balkonu. Stąd rozciąga się widok na jezioro, całkiem spokojne w świetle gwiazd, których świetliste oczy mrugają już na niebie. Cisza otacza Go swym spokojnym objęciem. Oddziela Go od tłumów i sprawia, że zapomina o nich i o ziemi, a jednoczy się z Niebem. Ono zaś zdaje się zniżać dla uwielbienia Słowa Bożego i pieszczona Go światłem swych gwiazd.

Jezus modli się w Swej zwyczajnej pozie: stojąc i z rozkrzyżowanymi ramionami. Za Nim jest oliwka. Wygląda, jakby był ukrzyżowany na jej ciemnym pniu. Liście nieco Go przewyższają. Wyglądają jak [słowa]: "Książę Pokoju" - jakby zastępowały tu należyne Chrystusowi napis na krzyżu: "Król Żydów". Pokojowa oliwka wyraża to dobrze, o ile ktoś potrafi to zauważyć. Jezus modli się długo, potem siada na tym balkonie, na wystającym korzeniu, wyglądającym jak podstawa oliwki. Przyjmuje Swą zwyczajną pozę: złożone ręce, a łokcie [oparte] o kolana. Rozmyśla. Któż wie, jaką Boską rozmowę prowadzi z Ojcem i Duchem, w tej chwili, kiedy jest sam i może być cały dla Boga. Bóg z Bogiem!

Wydaje mi się, że minęło kilka godzin, bo widzę gwiazdy, które zmieniły pozycje. Kilka z nich zeszło już ku zachodowi.

Akurat w chwili gdy cień światła czy raczej blasku - gdyż tego nie można jeszcze nazwać światłem - zarysowuje się na dalekim horyzoncie od strony wschodu, poryw wiatru potrząsa oliwką. Potem - spokój. Następnie znowu [zrywa się] silniejszy wiatr. Z rytmicznymi przerwami staje się coraz gwałtowniejszy. Światło jutrzeńki, które ledwie się zaczynało, zatrzymuje się w swym postępie z powodu licznych czarnych chmur, które pojawiają się na niebie, popychane gwałtownym, coraz silniejszym wiatrem. Jezioro także utraciło swój spokój. Wydaje mi się, że nadejdzie burza - taka, jaką widziałam już w wizji nawalnicy. Szum liści i pomruk fal napelnia teraz przestrzeń, przed chwilą tak spokojną.

Jezus wychodzi ze Swego rozmyślenia. Wstaje. Spogląda na jezioro. Szuka... W świetle gwiazd, jakie [jeszcze] pozostały, i przy osłabionej jutrzeńce dostrzega łódź Piotra, która z trudem usiłuje przesunąć się ku przeciwległemu brzegowi, lecz nie daje rady. Jezus owija się szczerlinie Swym płaszczem, podnosi jego brzeg, który opada i przeszkadzałyby Mu w schodzeniu, [zarzuca go] na głowę, jakby to był kaptur. Schodzi szybko, nie drogą, którą wszedł, lecz ścieżką prowadzącą bezpośrednio do jeziora. Idzie tak szybko, jakby stopami nie dotykał ziemi.

Dochodzi do brzegu. Uderzają go fale, tworząc na nim z łoskotem spienioną krawędź. Idzie szybko dalej, jakby nie szedł po całkiem wzburzonej wodzie, lecz po powierzchni gładkiej i i twardej. Teraz sam staje się światłem. Zdaje się, że niewielka ilość światła rzadkich już gwiazd, które zgasły na początku burzy, skupia się na Nim i tworzy rodzaj fosforyzacji, oświetlającej Jego smukłe ciało. Niemał wlatuje nad falami, nad ich spienionymi grzbietami, w ciemnych fałdach pomiędzy falami, z ramionami wyciągniętymi do przodu, w płaszczu, który się nadyma wokół głowy i - jakby uderzał skrzydłami - trzepocze, na ile może, ściśnięty wokół ciała.

Apostołowie widzą Go i wydają okrzyk przerażenia, który wiatr przynosi Jezusowi.

«Nie lękajcie się. To Ja.»

Głos Jezusa, pomimo przeciwnego wiatru, bez trudu rozchodzi się po jeziorze.

«Czy to naprawdę Ty, Nauczycielu? - pyta Piotr - Jeśli to jesteś Ty, powiedz mi, żebym wyszedł Ci na spotkanie, chodząc jak Ty po wodzie.»

Jezus się uśmiecha:

«Chodź!» - mówi po prostu, jakby chodzenie po wodzie było rzeczą najbardziej naturalną na świecie.

Piotr na wpół nagi, bo jest w tunice bez rękawów, przeskakuje przez burtę i idzie w stronę Jezusa. Jedną - kiedy jest w odległości około pięćdziesięciu metrów od łodzi i mniej więcej w takiej samej od Jezusa - ogarnia go strach. Do tej chwili utrzymywał go [na wodzie] poryw miłości. Teraz natura ludzka bierze w nim górę i... drży o własną skórę. Jak ktoś, kto znajduje się na rozstępującej się ziemi lub na ruchomych piaskach, [Piotr] zaczyna się chwiać, poruszać, zanurzać. Im bardziej się porusza i drży ze strachu, tym bardziej się zanurza.

Jezus zatrzymał się i patrzy na niego. Jest poważny. Czekają. Nie wyciąga jednak do niego ręki. Ma skrzyżowane ramiona. Nie robi już ani kroku, nie wypowiada ani jednego słowa.

Piotr tonie. Znikają kostki, potem łydki, potem kolana. Woda dochodzi do pachwin, potem wyżej, sięga mu do pasa. Na jego twarzy maluje się przerażenie. To przerażenie, które paraliżuje też jego myśli. Jest już tylko ciałem, które boi się zatonięcia. Nie myśli nawet o tym, żeby pływać. O niczym. Przytępił go strach. Wreszcie decyduje się spojrzeć na Jezusa. I wystarczy, że na Niego patrzy, żeby jego umysł zaczął rozumować i żeby pojął, gdzie znajduje się ocalenie. [Woła:] «Nauczycielu, Panie, ocal mnie!»

Jezus rozkłada ramiona. Jakby niesiony przez wiatr i wodę spieszy ku apostołowi, wyciągając do niego rękę, ze słowami:

«O, mężu małej wiary! Dlaczego we Mnie zwątpiłeś? Dlaczego chciałeś działać całkiem sam?»

Piotr czepia się kurczowo ręki Jezusa i nie odpowiada. Patrzy na Niego, żeby dostrzec, czy [Jezus] jest zagniewany. Spogląda na Niego z resztą strachu, pomieszanego z budzącą się skruchą.

Jezus jednak uśmiecha się i trzyma go mocno za nadgarstek. Tak dochodzą do łodzi. Wchodzą przez burtę na pokład.

Jezus nakazuje:

«Dopłyńcie do brzegu. Piotr jest cały mokry.»

I uśmiecha się, patrząc na upokorzonego apostoła.

Fale uspokajają się, co pomaga im przybić do brzegu. Widziane już z wysokości wzgórza miasto ukazuje się nad brzegiem.

Tak kończy się wizja.

Jezus mówi:

«Wiele razy nie czekam, aż wezwie się Mnie, kiedy widzę jednego z Moich synów w niebezpieczeństwie. I wiele razy biegnę także do tego, kto jest dla Mnie dzieckiem niewdzięcznym.

Śpicie albo raczej jesteście zajęci sprawami życiowymi, troskami życiowymi. Ja zaś czuwam i modlę się za was. [Jak] Anioł *wszystkich* ludzi trwam pochylony nad wami i nic nie jest dla Mnie bardziej bolesne niż nie móc zadziałać, gdyż wy odrzucacie Moją pomoc. Wolicie bowiem działać sami lub - co jeszcze gorsze - prosicie o pomoc Złego. Jak ojciec - który słyszy syna mówiącego do niego: "Ja cię nie kocham, nie chcę cię, wyjdź z mojego domu" - zostaje upokorzony i zasmucony tak, jak nie byłem [nawet] z powodu ran. Jeśli jednak nie nakazujecie Mi: "Odejdź precz" i jeśli tylko jesteście rozproszeni przez życie, jestem Wiecznym Stróżem, gotowym przyjść, zanim jeszcze zostanę wezwany. A jeśli czekam, abyście wypowiedzieli do Mnie słowo - czasem ckam na nie - to dlatego, żeby usłyszeć, jak Mnie wołacie. Jaka to pieszczota, jaka słodycz usłyszeć, że ludzie Mnie wzywają! Słyszeć, że przypominają sobie, iż to Ja jestem "Zbawicielem".

A nie muszę ci chyba mówić, jaka nieskończona radość Mnie przenika i ogarnia, gdy ktoś kocha Mnie i wzywa, nie czekając na godzinę, [gdy będzie] w potrzebie. Woła Mnie, bo Mnie kocha bardziej niż wszystko na świecie i odczuwa, że się napełnia radością - podobną do radości Mojej - już na samo zawołanie Mnie: "Jezu, Jezu". To tak jak dzieci, którym - kiedy wołają: "mama, mama" - wydaje się im, że miód sphywa im z ust, bo już samo słowo "mama" przynosi ze sobą smak matczynych pocałunków.

Apostołowie wioskowali, posłuszni Mojemu poleceniu, udając się do Kafarnaum, żeby na Mnie czekać. A Ja, po cudzie [rozmnóżenia] chleba, odłączyłem się od tłumu. Nie [uczyniłem tego] z powodu pogardy dla ludzi, lecz ze względu na zmęczenie. Nie gardziłem ludźmi, nawet jeśli byli wobec Mnie źli. Gniew ogarnął Mnie jedynie wtedy, gdy ujrzałem podeptanie Prawa i profanację domu Bożego. Ale wtedy nie chodziło o Mnie, lecz o sprawy Ojca. Byłem przecież na ziemi pierwszym ze sług Bożych, który służył Ojcu Niebieskiemu.

Nigdy nie byłem zmęczony poświęcaniem się dla tłumów, nawet wtedy kiedy widziałem je zamknięte, ociężałe, [przeniknięte] ludzkim [sposobem myślenia i zachowania] do tego stopnia, że łamały serca nawet tym najbardziej przekonany o słuszności swojej misji. A nawet właśnie dlatego, że mieli tyle braków, Ja mnożyłem Moje wyjaśnienia w nieskończoność, traktowałem ich naprawdę jak opóźnionych uczniów. Prowadziłem ich umysły ku najbardziej podstawowym odkryciom i wtajemniczeniom, jak cierpliwy nauczyciel, który kieruje małymi, nie zręcznymi, piszącymi pierwsze litery dłońmi uczniów, żeby uczynić ich coraz bardziej zdolnymi do rozumienia i do działania. Ileż miłości okazałem tłumom! Wyprowadzałem je z ciała, żeby je zaprowadzić do ducha. Ja też zaczynałem od ciała... Szatan zajmuje się ciałem, żeby je doprowadzić do piekła, Ja zaś zajmowałem się nim, żeby je poprowadzić ku Niebu.

Poszedłem na odosobnienie, żeby podziękować Ojcu za cud [rozmnóżenia] chlebów. Było kilka tysięcy osób, które jadły, i nakazałem im powiedzieć: "Dziękuję" Panu. *Jednak po otrzymaniu pomocy człowiek nie potrafi powiedzieć: "dziękuję".* Mówiłem więc to za nich. A potem... A potem zespoliłem się z Ojcem, za którym tęskniłem, odczuwając nieskończoną tęsknotę miłości. Byłem na ziemi, lecz tak jak zwłoki pozbawione życia. Mój duch rzucił się na spotkanie Mojego Ojca. Odczuwałem Go bowiem pochylonego nad Jego Słowem. Ono mówiło: "Kocham Cię, o Ojcze Święty!" To było Moją radością mówić Mu: "Kocham Cię..." Mówić to do Niego także jako człowiek... oprócz tego, że mówiłem Mu to jako Bóg. Jako człowiek korzyłem przed Nim Moje uczucie, tak samo jak ofiarowywałem Mu bicie Mojego Boskiego serca. Wydawało Mi się, że jestem magnesem, który przyciąga ku Niemu wszelką miłość ludzi, zdolnych kochać Boga niewiele. Gromadziłem i ofiarowywałem [te miłości] w głębi Mojego Serca. Wydawało Mi się, jakbym Ja sam był Człowiekiem, to znaczy ludzką rasą, powracającą, jak w dniach niewinności, rozmawiać z Bogiem w chłodzie wieczoru.

Choć Moje szczęście było pełne, bo to było szczęście miłości, ono nie oddalało Mnie od ludzkich potrzeb. Spostrzegłem, że Moje dzieci na jeziorze są w niebezpieczeństwie. I opuszczałem Miłość dla miłości. *Miłość powinna się śpieszyć.*

Oni Mnie wzięli za zjawę. O! Ileż razy, Moje biedne dzieci, bierzecie Mnie za zjawę, za coś, co budzi lęk! Gdybyście zawsze o Mnie myśleli, od razu byście Mnie rozpoznali, lecz macie tak wiele innych zjaw w sercu i to wywołuje zamęt w waszych głowach. Ja jednak daję się rozpoznać. O! Gdybyście Mnie potrafili słuchać!

Dlaczego Piotr tonie, po przejściu wielu metrów? Powiedziałem: *bo natura ludzka wzięła górę nad jego duchem.*

Piotr był w wielkim [stopniu jeszcze tylko] człowiekiem. Gdyby chodziło o Jana, on nie miałby ani tej nadmiernej odwagi, ani nietrwałości i zmienności myśli. *Czystość daje rozważę i stałość.* Piotr jednak był "człowiekiem" w całym tego słowa znaczeniu. Pragnął wyróżniać się spośród innych, dać poznać, że "nikt" nie kochał Nauczyciela tak jak on. Chciał się narzucać. Tylko z racji tego, że był jednym z Moich [apostołów] sądził, że jest już ponad słabościami ciała. Tymczasem w różnych doświadczeniach biedny Szymon dawał dowody [zachowań] niezbyt wzniosłych. To jednak było konieczne, żeby potem mógł być tym, który uwiecznia miłosierdzie Nauczyciela w rodzącym się Kościele.

Piotr nie tylko pozwala, że bierze nad nim górę lęk o zagrożone życie, lecz staje się - jak powiedziałaś - wyłącznie "drżącym ciałem". Nie zastanawia się, nie patrzy na Mnie.

Wy też się tak zachowujecie. *I im bardziej nieuchronne jest niebezpieczeństwo, tym bardziej chcecie działać sami.* Tak jakbyście potrafili coś [sami] zrobić! *W godzinach, kiedy powinniście mieć ufność we Mnie i wołać Mnie, wy - jak nigdy dotąd - oddalacie się i zamykacie przede Mną serca, a nawet Mnie przeklinacie.*

Piotr Mnie nie przeklina, lecz zapomina o Mnie. Ja muszę zatem uwolnić moc woli, żeby wezwać do Mnie jego ducha i sprawić, że

podniesie oczy na swego Nauczyciela i Zbawiciela. Z góry rozgrzeszam go z jego grzechu zwątpienia, gdyż kocham tego impulsywnego [człowieka]. On bowiem - kiedy zostanie utwierdzony w łasce - będzie potrafił iść naprzód, już się nie niepokojąc ani nie ustając, aż do męczeństwa. Będzie nieustrudzenie, aż do śmierci, zarzucał swą mistyczną sieć, żeby doprowadzić dusze do swego Nauczyciela. I kiedy Mnie wzywa, Ja nie idę, lecz unoszę się w powietrzu, by go uratować, i trzymam go mocno, żeby go doprowadzić w bezpieczne miejsce.

Mój wyrzut jest pełen łagodności, gdyż rozumiem wszystkie okoliczności łagodzące [winę] Piotra. Ja jestem najlepszym obrońcą i najlepszym sędzią, jaki istnieje i jaki kiedykolwiek będzie [istniał]. Dla wszystkich. Ja was rozumiem, Moje biedne dzieci! I nawet kiedy zwracam się do was z upomnieniem, Mój uśmiech je łagodzi. Kocham was. To wszystko.

Chcę, żebyście mieli wiarę. Kiedy zaś ją posiadacie, przychodzę i chronię was przed niebezpieczeństwem. O! Gdyby ziemia potrafiła powiedzieć: "Nauczycielu, Panie, ratuj mnie!". *Wystarczyłby jeden okrzyk, lecz całej Ziemi, żeby w jednej chwili szatan i jego słudzy upadli zwyciężeni.* Wy jednak nie potraficie mieć wiary. Mnożę więc środki, żeby was doprowadzić do wiary. Jednak one wpadają do waszego bagna jak kamień w bagienne moczary i grzęzną w nich. Nie chcecie oczyścić wód waszego ducha, wolicie bowiem być zgniłym błotem. Nieważne. Ja spełniam *Mój* obowiązek Wiecznego Zbawcy. I choć nie potrafię ocalić świata, gdyż świat nie chce być ocalony, ocalę ze świata tych, którzy już nie należą do świata, bo kochają Mnie tak, jak powinienem być kochany.

Autor: swistak

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl